Nr. 45. Kraków, Poniedziałek 22 Lutego 1909. Rok II.

GAZETA POWSZECHNA

PRENUMERATA, w Krakowie z dostawą do domu i na prowincji miesięcznie 1 K. 50 h. kwartalnie — 4 K 50 h.

Ogłoszenia: od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 20 h. za pierwszy raz, za każdy następny po 10 hal. — Drobne ogłoszenia po 4 hal. od słowa, najmniej jednak 10 słów. — Nadesłane po 60 hal. od wiersza.

W Krakowie przyjmuje również ogłoszenia i prenumeratę przy ulicy Sławkowskiej L. 2. Biuro dzienników J. Hopcasa i A. Salomonowej.

Pojedynczy numer **6** halerzy tak w Krakowie jak i na prowincji.

Do nabycia w całym kraju w trafikach i biurach dzienników.

Wychodzi codziennie godz. 12 w południe z wyjątkiem niedziel.

W sobotę „Dodatek niedzielny"

Redakcja i Administracja: **Kraków, św. Anny 4, II p.** — otwarta od godz. 8—1 w południe i od 5—7 wieczór. Telefon: **Nr 565.**

Stronnictwa ludowe i ich dobrodzieje.

II.

— *s* — Nasz ruch ludowy na wsi ma — jak to zaznaczyliśmy — dobrodziejów z prawicy i dobrodziejów z lewicy, którzy mu się narzucają na dyktatorskich opiekunów. Prawie w każdem kółku rolniczem jest jakiś dobrodziej, który wiele pożytecznego zdziałał, ale który nie zdaje sobie sprawy z tego, że te kółka rolnicze, często przez niego samego do życia powołane, potrzebują już dziś więcej samodzielności, a mniej opieki. I właśnie dlatego, że te kółka rolnicze otoczone są niejako policją moralną, rodzi się w nich nieufność, oraz chęć rokoszu. mogąca zaprowadzić do zaostrzonej waśni społecznej.

Przyszłość kółek rolniczych może bardzo zaważyć na szalach losów naszego kraju. Jeżeli one staną się tem, czem być powinny, tj. ekonomiczną naszej ludności wiejskiej organizacją, będą one jednocześnie szkołą bogactwa i rozsadnikiem kultury dla całego kraju. Jeżeli zaś dalej panować tam będzie patrjarchalna dyktatura dobrodziejów, wytworzy się z nich tylko arena walk partyjnych, a kółka utracą to znaczenie gospodarcze, jakie dla Galicji całej mieć mogą. W kółkach rolniczych ich normalnemu rozwojowi najwięcej przeszkadzają dziś dobrodzieje z prawicy. To oni będą odpowiedzialni za to, że organizacja społeczna, której tyle usług oddali, nie odda tych usług, jakkie oddać powinna i jakie od niej kraj oczekuje.

Zawodowej włościaństwa naszego organizacji stają na przeszkodzie nietylko dobrodzieje z prawicy, ale i dobrodzieje z lewicy. Ci ostatni, od interesów rolnych zupełnie oderwani, wytworzyli sobie jakieś dziwne, książkowe o „ludzie" pojęcie. Gdy jest mowa o tem, że jeden gospodarz ma takie wspólne interesa zawodowe z drugim gospodarzem, które chałupnika lub robotnika rolnego nie obchodzą, dobrodzieje z lewicy podnoszą wielkie larum. Tak samo robili dawniej socjaliści, którzy dowodzili, że fachowy robotnik, strzegący swego interesu zawodowego, jest arystokratą, z którym przyszła rewolucja socjalna powinna się ostro rozprawić.

Nie tak dawno jeszcze w świecie socjalistycznym było modą „rewolucyjną" krzywić się na angielskie fachowe związki robotnicze zato, że są arystokratyczne i że mają „burżuazyjne" tendencje. Dziś w kraju takim, jak Niemcy, gdzie ruch robotniczy ma mniejszą ilość dobrodziejów z kancelarji adwokackiej i z ław gimnazjalnych, urósł potężny ruch zawodowy na wzór angielski i ten ruch zawodowy coraz bardziej poskramia i przeobraża doktrynę socjalistyczną. Już obecnie można przewidzieć ten czas, że tak zwani umiarkowani, wczoraj jeszcze wyklinani, będą górą. I nie dziw: to rzekome umiarkowanie jest życiem i czynem!

Tak samo i w ruchu włościańskim. Zapewne, że chłop zamożny ma takie interesy gospodarcze, których niema chłop średni, a ten ostatni znowu takie, których nie posiada chłop bezrolny. Ale czyż z tego wynika, by pierwszy miał wyrzec się swych interesów żywotnych. by drugi swego nie strzegł i by razem z trzecim nie wołali: dajcie nam ziemi! Rezultatem tego byłoby tylko to, że bezrolny nie miałby żadnej szansy do otrzymania ziemi, a wszyscy razem, zaniedbawszy po kolei organizacji zawodowej, musieliby uledz w walce z wielką własnością, wyssani przedtem przez handlarzy i lichwiarzy.

Czyż w naszych miastach i miasteczkach niedorzeczna często agitacja nie podkopała naszych rękodzielników? Czyż czeladnicy i robotnicy, traktując każdy wysiłek majstra rękodzielnika, by oprzeć się wdarciu się tandety fabrycznej, jako spisek burżuazyjny, nie przyczynili się do porażki naszego rękodzielnictwa na rzecz lichej pracy obcych? Musimy więc uszanować interesy uprawnione każdej grupy społecznej, o ile one nie są szkodą dla kraju całego. Nie wolno nam szkodzić interesom już uposażonych w ziemię włościan, bo zaniedbanie tych interesów zawodowych nikomu korzyści nie da, a tylko podkopie dobrobyt narodu i produkcję krajową.

Nikt więcej nie podkopuje solidarności chłopskiej jak ci, którzy budzą ekonomiczną zawiść jednych włościan przeciw drugim; nikt więcej nie szkodzi rozwojowi społecznemu naszej wsi, jak ci, którzy wprowadzają u niej rozłam, jątrząc bezrolnych przeciw gospodarzom, i przeszkadzają tym ostatnim zajmować się pożytecznie ich własnościowymi oraz rolniczymi interesami.

Gdy socjaliści to robią — jest to rzeczą zupełnie zrozumiałą i logiczną. Socjalistyczna inteligencja, która w życiu wytwórczem kraju niema żadnego udziału bezpośredniego, która mówi wciąż o podziale bogactw, a nie o produkcji bogactw, stanowi przecież sztab koncepistów przyszłego państwa, opartego na wspólnej własności. Ponieważ socjaliści nie wierzą we własność indywidualną i społeczeństwo uważają za jeden magazyn, za jedną kieszeń, w której wszystkie ręce mają się spotkać cudownym sposobem. nie drapiąc się nawzajem — zrozumiałem jest, że gdy idą na wieś, burzą bezrolnych przeciw gospodarzom, budzą zawiść ciemną u biedniejszego przeciw zamożniejszemu. To też socjaliści w syndykatach i związkach zawodowych rolników widzą zbrodnię wysiłku indywidualnego postępu w produkcji krajowej.

Ale „ludowcy" w imię czego mogą przeszkadzać ekonomicznemu indywidualizmowi włościan? W imię czego mogą oni paraliżować wysiłki gospodarcze samodzielniejszych i zamożniejszych gospodarzy? W imię jakiej jedności mogą oni odmawiać prawo gospodarzom do tworzenia związków zawodowych, mających na celu powiększenie energji i siły wytwórczej samodzielnych producentów rolnych, jakimi są gospodarze na wsi?

Zapewne, że istnieje „jedność chłopska", ale ta — jak to wykażemy — nie przeszkadza stanowczo odrębnym interesom ekonomicznym rolnika zawodowca. Jak istnieje „jedność narodowa" pomimo różnicy interesów odrębnych warstw i zawodów — jak istnieje jedność robotnicza" pomimo niedającej się zaprzeczyć potrzeby harmonji między pracą a kapitałem, tak samo istnieje „jedność chłopska" pomimo różnicowania interesów oddzielnych kategorji gospodarstw włościańskich z jednej i pomimo solidarności wszystkich interesów rolniczych z drugiej strony.

Gwałty na Polakach spiskich.

„Dziennik Polski" ogłasza list jednego z obywateli słowackich: „Franciszek Łuszczyk, Polak, kupił niedawno od pewnego „pana" kawałek gruntu. Wybuchły jednak spory sąsiedzkie, tak, że nie mogli się pogodzić. Zamiast, by sprawa szła jedynie właściwą drogą sądową, zajęła się nią węgierska policja graniczna i — Łuszczyk dostał polecenie opuszczenia granic kraju. A trzeba dodać, że Łuszczyk przebywa tu już od 17-tu lat, jest człowiekiem bardzo porządnym i pracowitym, nigdy nie był nietylko karany, ale nawet pociągany do odpowiedzialności. Aż tu nagle kazano mu jak najspiesznie wynosić się z kraju! Musi tedy, albo za pół darmo wszystko sprzedać, albo brać na plecy i z siedmiorgiem drobnych dzieci wędrować do Polski!

Jeden z naszych adwokatów zrobił we właściwej drodze odwołanie przeciw temu barbarzyńskiemu ukazowi — ale II-ga instancja zatwierdziła wyrok banicyjny. Wniesiono prośbę do ministerstwa, ale to w każdej tego rodzaju sprawie, gdzie o Polaków chodzi, zatwierdza orzeczenie władzy. Nie jest to odosobniony wypadek — są ich setki!"

Sprawę tę oddał „Dziennik Polski" naszemu pismu, byśmy na miejscu zebrali dalsze fakta i odnieśli się, gdzie należy, o ochronę naszych rodaków na Węgrzech.

Podejmujemy tę akcję tem chętniej, iż zajmowaliśmy się nią już w jednym z pierwszych numerów „Gazety Powszechnej" — wysyłamy na Spiż jednego z naszych współpracowników, a o wynikach jego misji zdamy szczegółowo sprawę na łamach „Gazety".

Krętactwa polityczne.

Dziwiono się powszechnie gruboskórności pana ministra dla Galicji, że się tak zaciął i pary z gęby nie puści, choć go zewsząd osaczono. I okazuje się, że zacny Dudio tylko pewne części swej persony ma opancerzone grubszą skórką, a w niektórych czuły jest o tyle, o ile mu wygodnie jest czułość tę okazać i przy tej sposobności coś trochę po kabzańsku wycyganić!

Nie odpowiadał nic ani słowem ani czynem na głosy całego kraju, aż w taką właśnie piętkę Achillesową u tego ormiańskiego rycerza z pod Troi uderzyła prasa wiedeńska, rejestrując nieprzychylne dla Abrahamowicza głosy polskie — a że w jednem miejscu popełniła błąd stylistyczny (kto wie, czy nie na zamówienie Dudia, bo to majster nielada!), więc dalejże z ministerjalnego stolca prostować.

Luba przyjaciółka nasza z Fichtengasse „Neue Freie Presse" napisała, że Koło polskie podniosło opozycję przeciw Abrahamowiczowi.

Wiadomość ta tak go srodze zabolała, że natychmiast pospieszył z listem do tej swojej poplecznicki i chwycił się jednego słowa utrzymując, że Koło polskie nic przeciw niemu nie ma... Powiada, że nie było żadnej takiej ani uchwały ani enuncjacji Koła polskiego, chcąc przez to położyć nacisk, że całe Koło jeszcze tego nie uchwaliło. Każdy

inny, mający bodaj trochę przyzwoitości, byłby nie skłamał prawdy i nie zataił, że wprawdzie nie całe Koło, ale jego prezydjum i komisja parlamentarna chyba dość wyraźnie i to nawet listownie wypowiedziała mu, co o nim myśli. Ale od czegoż spryt kabzański?! Mówi się tylko to, co można wykręcić — reszty ekscelencja z Siemianówki pozwoliła sobie niedopowiedzieć... Natomiast małomówny co do tego Dudio używa sobie następnie, wyliczając, jak to jeden luzak demokratyczny (Łazarski) i jeden stojałowczyk, Dobija, wyrazili mu na Kole 5 b. m. swoje uznanie.

Po liście tym Abrahamowiczowskim nie ulega już wątpliwości, że ten gwałtowny autonomista nie uznaje organów wykonawczych Koła polskiego, jakimi są: prezydjum Koła i Komisja parlamentarna, jedno i drugie ciało złożone z przedstawicieli wszystkich stronnictw, reprezentowanych w Kole. On te organy najwyraźniej w działalności swej, a ostatnio publicznie w liście do „Pressy", ignoruje — nie poddaje się tedy statutowi Koła; wielki gardłownik za solidarnością, sam tę solidarność zrywa i depce nogami. Gdyby to zrobił zwykły członek Koła, pojawiłby się wniosek o wykluczenie go, co najmniej, musiałby jak Mleczko — przepraszać, ekscelencji gotowo to ujść płazem...

Krętactwo Abrahamowicza wyłazi także z zakończenia listu do „Pressy": pisze tam „o obowiązkach i odpowiedzialności wobec kraju", których rzekomo jest świadom (!), a następnie twierdzi, że stał zawsze na stanowisku, iż nie jest „ministrem stronnictwa", tylko „dla Galicji, mianowanym" itd. Ależ Ekscelencjo, nikt pana za przedstawiciela stronnictwa jakiegoś nie uważał na tym stolcu ministerjalnym, bo wraz z całem pańskiem stronnictwem, na które zaledwie kilka jednostek w Kole się składa, długo byś pan musiał czekać na tekę — Koło polskie Ekscelencję wyforsowało tam i to Koło przez usta swojej prawowitej władzy teraz pana odwołuje. Tylko kompletnych analfabetów politycznych można brać na takie kręctwa. Prędzej, czy później koniec jakiś być musi z tem wszystkiem — dziwne tylko, że p. Abrahamowicz nie czuje, jak się tą gruboskurnością swoją ośmiesza powszechnie...

*

Wczoraj, w niedzielę — jak donosi nasz korespondent wiedeński (B) — odbyło się zgromadzenie członków prawicy sejmowej, zwołane przez hr. Dzieduszyckiego, a dziś w poniedziałek p. Abrahamowicz zapowiedział u prezesa ministrów p. Bienertha, swe odwiedziny.

Zgromadzenie prawicy w rzeczy samej nie pozostaje w związku przyczynowym z obecnem przesileniem, gdyż zwołane zostało już oddawna, przed wybuchem konfliktu. Jasną jest wszakże rzeczą, iż zgromadzenie to zajmie jakieś określone stanowisko wobec p. Abrahamowicza i od rodzaju uchwał powziętych, zależeć będzie charakter jutrzejszej wizyty Abrahamowicza u Bienertha. Albo z przebiegu obrad p. Abrahamowicz nabierze otuchy i zda prezydentowi ministrów relację, mającą go uprawnić do dalszej pozycji obronnej wobec prezydjum Koła, albo oznajmić mu swą dymisję.

Drugi krętacz notoryczny, p. Głąbiński, który jest główną sprężyną tych awantur anti-abrahamowiczowskich, aby samemu dopaść krzesła ministerjalnego — w tej swojej pogoni za teką spotkał się z arcymiłą dlań rzeczą, jaką jest wyraźny protest ludowców przeciwko jakiejkolwiek wszechpolskiej kandydaturze na ministra dla Galicji. Ten znowu wieczny kandydat na ministra, przy każdej zmianie gabinetu, odkąd stanął tylko w Wiedniu, wysuwany przez... wiedeńskiego korespondenta „Słowa Polskiego", każdym razem, gdy zwącha pismo nosem, że nic z tego, rozpuszcza tą samą drogą wieści, że on nie ubiega się o tekę.

Tak jest i teraz. Wobec energicznego stawiska ludowców względem jego kandydatury pojawiły się w usłużnej prasie wieści, że „dr Głąbiński, mało okazuje skłonności do przyjęcia tego urzędu"... Ktoby go nie znał, toby uwierzył naprawdę.

*

O intrygach wszechpolskich pisze nam nasz korespondent wiedeński:

(*B.*) Do albumu jednego z wiecznych kandydatów p. Głąbińskiego, należy włożyć kartę następującą:

Przyboczny agent publicystyczny p. Głąbińskiego, głosił i głosi w „Słowie polskiem", po pierwsze, iż p. Głąbiński ma wpływ we Wiedniu piramidalny, powtóre, że Bienerth właśnie za poradą Głąbińskiego zrobił Bilińskiego ministrem skarbu, po trzecie, że p. Głąbiński był dotnięty niemile pominięciem opinji prezydjum Koła, co do powołania Bilińskiego do gabinetu.

O ile te trzy właściwości p. Głąbińskiego wzajemnie się uzupełniają, oświetlają i znoszą, niech czytelnik osądzi. Na tem miejscu wypada skompletować obraz działalności p. Głąbińskiego jednym jeszcze szczegółem.

Na owym słynnym balu dworskim nocą z 9 na 10 lutego, wszechwiedzący i wiele możny (wedle zapewnień „Słowa polskiego") prezes p. Głąbiński od p. Abrahamowicza dowiedział się po raz pierwszy o powołaniu Bilińskiego na ministra skarbu. P. Abrahamowicz, który dotychczas w sprawy rekonstrukcji gabinetu się nie mieszał, dowiedziawszy się, że teka skarbu ma się dostać w ręce niemca Spitzmüllera, przychwycił Bienertha i oświadczył mu z całym naciskiem, że teka ta musi pozostać w rękach polskich, t. z. w rękach Jorkascha albo Bilińskiego. Ponieważ Bienerth zasadniczo postanowił nie mianować ministrami dotychczasowych kierowników, przeto ta właśnie interwencja Abrahamowicza przychyliła szalę na stronę Bilińskiego.

Ten właśnie skutek swej interwencji Abrahamowicz podał na balu do wiadomości Głąbińskiego i tenże rozpromieniony omal z dubeltówki nie wycałował Dudia za tak przyjemne doniesienie. Pan Biliński, orędownik wszechpolski, był mu bardzo na rękę.

Dopiero w dobrą chwilę później, kiedy p. Głąbiński miał już czas ochłonąć ze wruszenia i podzielić się wiadomością ze swymi obrotnymi zausznikami, umyślił wyzyskać sytuację do podstawienia nogi Abrahamowiczowi. Podstąpił do Bienertha i jął mu tłumaczyć niezadowolenie „Koła" z powodu nominacji Bilińskiego i dawać do zrozumienia, że minister Abrahamowicz kiepsko strzeże interesów „Koła" i należałoby go kim innym zastąpić. Na to usłyszał p. Głąbiński odpowiedź zaznaczoną już w korespondencji mojej z 18 b. m.

Oto przyczynek do poznania wszechpolskich praktyk p. Głąbińskiego i ilustracja reklamy, jaką mu urządza jego organ przyboczny.

(Telefonem.)

Wiedeń. Słychać, że grupa konserwatywna, opowiadająca się za Abrahamowiczem, zdaje sobie dokładnie sprawę, że nie potrafi go utrzymać dalej na fotelu ministerjalnem — nosi się więc z myślą forytowania na następcę jego pewnego wysokiego urzędnika polskiego (odnosi się to do szefa sekcji w ministerstwie rolnictwa Wacława Zaleskiego).

Pokój czy wojna?

Mocarstwa decydowały się na wspólny krok wobec Serbji, aby raz wyświetlić sytuację, a mianowicie, czy polityce serbscy chcą utrzymania pokoju europejskiego, czy też dążą do wojny z Austrją. Projektodawcą wspólnej akcji mocarstw jest P i c h o n, francuski minister spraw zagranicznych, który w porozumieniu z ambasadorami paryskimi Angliji, Rosji, Niemiec i Włoch podjął zadanie usunięcia nieporozumienia między Austro-Węgrami a Serbją. Ponieważ w akcji tej biorą udział należące do trójprzymierza Włochy jak i Niemcy, należy przypuszczać, że krok Pichona otrzymał aprobatę Austro-Węgier i że leży w interesie monarchji.

Jakie stanowisko wobec akcji mocarstw zajmie Serbja jest zagadką. Serbski poseł w Paryżu W e s n i c z ogłasza ostentacyjnie w „Zeit" wiedeńskiej, że konflikt wojenny między Austrją a Serbją należy uważać za wykluczony, ale tego optymistycznego zdania nie podziela — zdaje się — prócz Wesnicza nikt inny.

Wesnicz podnosi, że jedynem żądaniem Serbów jest dziś z w o ł a n i e k o n f e r e n c j i.

Aneksja jest kwestją ogólno-europejską i dlatego nie Austro-Węgry mają rozstrzygać o żądaniach Serbji, ale mocarstwa na traktacie podpisane.

Gdyby się więc Serbji rozchodziło li tylko o zwołanie konferencji, zbyteczne byłyby te zbrojenia, na które wykłada miljony prowadzące je z niezwykłym pośpiechem. Cała Europa przekonaną jest, że Serbja chce sprowokować Austro-Węgry do wojny. Dzienniki wiedeńskie, które przed paru dniami uderzyły w trąbę bojową, zaznaczają, że najlepszą o d p o w i e d z i ą A u s t r o - W ę g i e r będzie m o b i l i z a c j a, k t ó r ą monarchja w ciągu 48 godzin może przeprowadzić.

Jeszcze o Azefie.

Tajne dokumenty.

„Petersb. Listok" drukuje rozmowę z pewnym działaczem z czasów Plewego. Działacz ów nie przypuszcza, aby opozycja miała w swych rękach ważne dokumenty stwierdzające winę Azefa. Dokumenty te bowiem przechowują się w departamencie policyjnym. Dostęp do nich jest bardzo trudny. Archiwista i stróż mają do szafy, w której je przechowują, różne klucze i jeden bez drugiego szafy tej otworzyć nie może.

Obrona prowokacji.

„Nowoje Wremia" nietylko broni energicznie prowokacji, ale się nawet oburza, że prasa lewicowa może mieć coś przeciwko prowokacji. Utrzymuje, że „służba wywiadowcza w rewolucjonistów postawiona jest doskonale i na tem polega powodzenie zamachów. Rząd ma również służbę wywiadowczą w celach obrony od zabójstw z za węgła. Niech z bombami wystąpią otwarcie, to spotkają tylko otwartą siłę zbrojną".

Azef w drodze do Wyborga.

„Petersb. Listok" zapewnia, że w tych dniach widziano Azefa na drodze do Wyborga. W ostatnich zaś dniach stycznia starego stylu widziano go około Imatry (w Finlandji).

Socjaliści-rewolucjoniści wobec Azefa.

Grupa opozycyjna tej partji zażądała natychmiastowego zwołania prawomocnego zebrania partji, gdzieby między innemi rozpatrzono sprawę Azefa.

Ponieważ jednak niemożliwem jest obecnie zwołać zjazd, więc prawomocnem zebraniem może być tylko rada partyjna, co do której zażądano, aby przedstawicielstwo miejscowe na tej radzie było rozszerzone i aby na radę byli dopuszczeni przedstawiciele rozszerzonej konferencji zagranicznej federacji z dwoma decydującymi i trzema doradczymi głosami. W ten sposób zebrana rada powinna wybrać osobną komisję dla rozpatrzenia sprawy Azefa. Pożądanem byłoby, żeby w skład tej komisji weszły osoby partyjne (niezależnie od ich udziału w radzie) których nazwiska są szeroko znane.

Żona Azefa

dopiero z gazet dowiedziała się o tej roli, jaką jej mąż odgrywał w ruchu rewolucyjnym. Dopóki oskarżali go członkowie partji, nie chciała wierzyć temu. Kiedy Azef przyjeżdżał do żony, przywoził jej zwykle nową suknię, którą ona nosiła dopóty, dopóki mąż był z nią. Po jego odjeździe zaraz chowała ją do kufra i przywdziewała stare łachy.

Z pamiętników urzędnika „Ochrany".

W grudniu r. 1905 Trepow, główna figura w ministerstwie spraw wewnętrznych i dyktator ówczesny, rozkazał bezzwłocznie aresztować wszystkie osoby, należące do organizacji rewolucyjnych i wszystkich podejrzanych o stosunki z rewolucjonistami. Rozróżniano oficjalnie dwie kategorje winnych: takich, których wina mogła być udowodniona i innych, przeciwko którym nie było dostatecznych dowodów. Dlatego też stosowano do owych winowajców rozmaitą procedurę. W wypadkach, gdzie podejrzenia były tylko błędne i niepewne, całą sprawę aż do wyroku prowadziła policja; gdy podejrzenia były bardziej uzasadnione, dopuszczano pewną kontrolę sądową, a tylko w razach niewątpliwej winy oskarżonego rozstrzygał trybunał sądowy. Mimo to zdarzało się, że osoby uniewinnione przez sądy zwyczajne, drogą administracyjną na nowo oskarżano i skazywano na ciężkie kary.

Jakkolwiek w czasach zamieszek rewolucyjnych wyśledzenie osób istotnie czynnych w ruchu było trudnem, Szewiakow jednak tem się nie kłopotał. Z przekładanej mu listy podejrzanych wybierał na chybił trafił około 300 nazwisk i wydał polecenie aresztowania.

U wielu z pochwyconych osób dochodzenia nie dały żadnego rezultatu — ale mimo to wtrącano je do więzienia. Potem o nich zapominano...

W kwietniu 1906 r. poaresztowano mnóstwo osób niewinnych. Wówczas Bakaj przedłożył sprawozdanie, z którego wynikało, że wśród obwinionych jest pewna ilość osób absolutnie nic z ruchem rewolucyjnym nie mających wspólnego. Z więzienia w ratuszu zawezwał Bakaj do siebie Jana Kubiaka, 19-letniego chłopca, drukarza, który był pierwszy na liście, jako oskarżony o należenie do polskiej partyi socyalistycznej. Bakaj znał Kubiaka. Jakież więc było jego zdumienie, gdy mu nagle przedstawiono starego człowieka, od którego dowiedział, że jest Janem Kubiakiem, stróżem kamienicznym, że od 4 miesięcy siedzi w więzieniu i nie ma pojęcia, o co jest oskarżony, a — jak się pokazało — w żadną aferę polityczną nigdy nie był wmieszany.

Bakaj raportował całą sprawę Szewiakowi, i wygotował sam akt, uwalniający więźnia, żądając tylko podpisu szefa. Lecz odpowiedź Szewiakowa brzmiała zimno:

— Mój drogi, nie mamy czasu wdawać się w szczegóły. Gdybyśmy chcieli wyszukiwać każdą pomyłkę, należałoby w końcu uwolnić wszystkich!

Gdy Bakaj jeszcze raz później przypomniał mu sprawę niewinnego Kubiaka, odebrano mu ją i oddano do załatwienia innemu urzędnikowi. Mimo oczywistej niewinności, Kubiak miał być w drodze administracyjnej zesłany do najdalszych stron Sybiru. Wówczas Bakaj — jak sam pisze — wpadł do biura Szewiakowa; zażądał uwolnienia Kubiaka, grożąc, że w przeciwnym razie sprawę poda do władzy wyższej, a nie ufając przyrzeczeniu Szewiakowa, nie ustąpił, aż ten wydał rozkaz cofnięcia Kubiaka, co do którego zaszła pomyłka, i pozostawienia go na razie w więzieniu. Tam biedak jeszcze przesiedział 9 długich miesięcy.

Reszta, wśród których niewinnych jak Kubiak było wielu, poszła na Sybir, zostawiając swe rodziny w nieszczęściu.

W dalszym ciągu opowiada Bakaj o niesłychanych torturach, jakie uprawiano dla wydobycia zeznań z ust obwinionych. Grün, który był królem „kucharzy“ torturowych, miał specjalną salę, w której dyrygował swoimi zbirami. Każdy z agentów miał swoją specjalność: jeden posiadał sposób wyrywania włosów, drugi zadawał szczególnie bolesne kłucia w bok, inny wyciągał ramiona ze stawów itp. Okręcali sobie palce u rąk kosmykami włosów obwinionych, zwłaszcza kobiet, i w miarę indagacji wyrywali je i ranili do krwi, lub brali delinkwenta za ręce i nogi i zabawiali się huśtając go i uderzając potem o mur. Urządzano umyślnie masaże, wbijano palce do ciała, itp., a wobec kobiet obchodzono się nietylko okrutnie, ale z niebywałą brutalnością, obrażającą najprostsze uczucia wstydliwości.

Najstraszniej przedstawiał się widok męczarń zadawanych młodym chłopcom, a czasem i dziewczętom, niemal dzieciom, w wieku lat szesnastu do ośmnastu.

W styczniu 1906 zaczęła się serja rozstrzelań. Los aresztowanych był zawsze właściwie z góry postanowiony i należało do wyjątków, aby było inaczej. Bakaj przypomina sobie, jak pewnego razu policja aresztowała taką szesnastkę młodych chłopców i jak całą spotkał ten sam los nieubłagany.

Ochrana szalała...

Amerykańskie prawo o ubezpieczeniu na starość.

Ze względu na aktualną u nas w chwili obecnej sprawę ubezpieczenia na wypadek kalectwa i niezdolności do pracy — warto wspomnieć choć pokrótce o projekcie ubezpieczenia społecznego robotników, wniesionym przed kilku dniami w prawodawczej Izbie stanu Nowojorskiego przez deputowanego Mac Gregora.

Dotychczas obowiązująca ustawa o ubezpieczeniu nie była wcale korzystna dla robotników w stanie Nowojorskim. Wymagała wiele trudów i zachodów ze strony poszkodowanego robotnika, które to zabiegi nierzadko były bezskutecznymi. W szczególności robotnik musiał udowodnić w sądzie, że wypadek zaszedł istotnie z winy fabrykanta i że robotnik otrzymał uszkodzenie lub rany z powodu braku należytego zabezpieczenia ze strony pracodawcy.

Projekt Mac Gregora jest bez porównania korzystniejszy dla robotników od starej ustawy. Wymaga on bowiem, aby fabrykant wypłacił odszkodowanie za wszelki wypadek, jaki trafić może robotnika, i to bez względu czy poszkodowany dowiedzie nieostrożności lub braku zabezpieczenia robotnika przed nieszczęściem ze strony pracodawcy. Nowe to prawo, którego uchwalenie jest kwestją najbliższych dni — gdyż projekt Gregora ma za sobą większość deputowanych — przyjęte zostało nader życzliwie w kołach ludu roboczego. Spotkało się natomiast z potępieniem jak najostrzejszem ze strony fabrykantów, którzy dokładają wszelkich starań, byle tylko uchwalenie powyższego projektu udaremnić, a przynajmniej odroczyć.

Wnioskodawca Mac Gregor zapowiada nadto w jednej z gazet Nowojorskich, że po uchwaleniu tego projektu odnoszącego się wyłącznie do robotników fabrycznych, postawi nowy wniosek o uregulowanie ubezpieczenia robotników rolnych i farmerów, których dotychczasowa ustawa krzywdzi i znacznie nakłada ciężary. Projekt Gregora ma być więc ulgą dla chłopów amerykańskich.

Kantor „Gazety Powszechnej“

przy ul. św. Anny 4

w parterze z dostępem wprost z ulicy

w sklepie, zajmowanym dotychczas przez p. Wł Borejkę, — otwarty od godz. 8 rano do 8 wieczór dla wygody publiczności, kupującej pismo nasze w drobnej sprzedaży i odbierającej je w prenumeracie miejscowej.

Kantor przyjmuje również ogłoszenia i prenumeratę.

W tej samej kamienicy na II. piętrze mieści się redakcja i administracja naszego pisma.

W kantorze „Gazety Powszechnej“ nabywać również można pojedyncze egzemplarze „**Przyjaciela Ludu**“ (po 8 hal.) i składać prenumeratę na to pismo. (Kwartalnie 1 korona — całoroczni prenumeratorowie otrzymają na miejscu książkowy i ścienny kalendarz). Są tam również na składzie wydawnictwa Polskiego Stronnictwa Ludowego.

Chińczycy z towarami pruskimi.

Z różnych stron dają się słyszeć wygadywanie na to, że sprawa bojkotowa towarów pruskich nie postępuje, tak jakby to dziać się miało, że tu kupcy, tam inne stoją przeszkody na zawadzie.

W grudniu r. z. podnosiłem fakt, że — niestety — kupcy polscy nie tylko tępo do tego bojkotu się przystosowują, ale są i tacy, którzy wprost w przeróżny sposób oszukują społeczeństwo, łaknące bojkotu towarów pruskich!

Dziś pragnę znów na nowe momenty zwrócić uwagę, które usypiają naszą czujność i osłabiają skutek, jaki ma się osiągać z bojkotu.

Niemcy, nie tylko w Polakach mają serdecznych przyjaciół, a szczególnie Niemcy — Prusacy. A gdy ich piorą ze wszech stron, wpadają na nowe sposoby uśpienia czujności tych, którzy ich lubią. I tak jakaś pruska fabryka rzeźb marmurowych rozsyła po kraju ze swymi wyrobami... Chińczyków, którzy ponauczali się tyle po niemiecku, że się rozmówią z naszymi w tym języku, nie zdradzając się z tem, z jakim jeżdżą wyrobem, a publiczność nasza nieświadoma rzeczy, zakupuje pruskie wytwory za chińszczyznę.

Pruskie firmy wzięły się na inny sposób. Podawały zastępstwa rozmaitym osobnikom swych wyrobów, osobnikom, których takie rzeczy jak sprawa narodowa, jak bojkot, jak popieranie przemysłu krajowego nic nie obchodzą, nie grzeją ni chłodzą i ci „chińczycy galicyjscy“ wpychają towary pruskie na potęgę. A że u nas nad wielu rzeczami w części się nie zastanawiamy, to też nie zastanawiamy się także nad temi sidłami i popieramy pośrednio wyroby pruskie, co się zowie. Kiedy przed niedawnym czasem wyłapałem jednego agenta na czemś podobnem, parsknął mi śmiechem w oczy, kpiąc sobie: „Nie daj się pan wyśmiać z jakimś bojkotem pruskim, taki nie egzystuje w Galicji! Musiałoby nie być tyle żydów po niemiecku czujących, ilu ich jest w Galicji, by się ta akcja zupełnie udawała, a czy i inni kupcy dużo lepsi?“...

Zdarza się i taka rzecz, że agent pruskiej firmy prawi w ten sposób:

— Panie! zróbże pan zamówienie — wprawdzie od prusaka, ale ten prusak daje polskim rodzinom utrzymanie, przez co pan popiera swoich.

Są to właśnie ci najwięksi „chińczycy galicyjscy“. *Stanisław Szczepański.*

Życie krakowskie.

Z działalności „Straży Polskiej“. W ostatnich czasach odbyła „Straż Polska“ w kilku miejscowościach zebrania, celem rozszerzenia idei bojkotu towarów pruskich. I tak: 31 stycznia odbyło się zgromadzenie w Dołędze (pow. Brzesko), na którem wygłosił referat prof. Magiera. „Straż Polska“ porozumiała z krakowskiem „Biurem pośrednictwa pracy“, a ta wysłała do Dołęgi swego delegata, który zawarł kontrakty z przodownikami, celem wysyłania robotników sezonowych do Danji, Czech i Austrji Dolnej. D. 7 bm. zwołano zgromadzenie do wsi Jelenia z tym samym referatem; chodzi bowiem o pouczenie ludności o celach bojkotu, zwłaszcza, iż powstaje tam kółko rolnicze, które będzie utrzymywać na składzie tylko wyroby krajowe.

Nadto zanotować należy, iż zarząd koła „Straży Polskiej“ w Krzeszowicach zwrócił się do zarządu głównego z żądaniem wpływania na fabrykantów, producentów i kupców krajowych, aby z cenami zastosowali się do cen towarów obcokrajowych, bo tylko w ten sposób można tworzyć silną konkurencję obcemu przemysłowi. Wczoraj znowu odbył się w Krowodrzy wiec „Straży Polskiej“. Słowo wstępne wygłosił p. Dymek, przewodniczącym wybrano p. Jar. Grottgera, zastępcą p. L. Raczyńskiego, zaś sekretarzami pp. J. Mysiaka i W. Kańskiego. Referat wygłosił prof. Michał Magiera, o bojkocie towarów pruskich, o przemyśle polskim, o wywłaszczeniu Polaków w księstwie Poznańskiem. Drugim referentem był dr Ignacy Wróbel. W podniosłych słowach mówił o uświadomieniu narodowem, o wykupnie w powiecie chrzanowskim terenów górniczych i najeździe kapitałów pruskich na Galicję. W dyskusji p. Strączek, prezes „Eleuterji“ mówił o złych wpływach alkoholu, p. Hofman żalił się, że sejm nie uchwalił zamykania szynków, dyr. Wojny zwrócił uwagę rodzicom, aby nie posyłali dzieci do szynków, gdyż narażają je na złe wpływy, (w „Gazecie Powszechnej była o tem mowa w obrazku „Z bruku krakowskiego“ p. t. „Z flaszką“). P. Ligęza mówił o znaczeniu zabytków i umiłowaniu pamiątek narodowych. W myśl wszystkich tych przemówień uchwalono stosowne rezolucje.

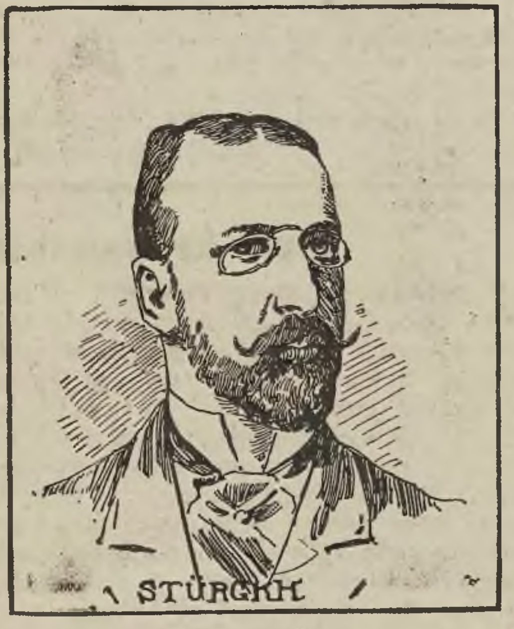
Wiec wywarł na słuchaczach wrażenie podniosłe, o czem świadczy znaczna ilość nowo-wpisanych do „Straży“ członków.

Z teatru miejskiego. *(o)* Komedja omyłek, czyli jak ją p. Tristan Bernard nazwał „Bliźnięta z Brighton“, to zabawna historja dwóch braci bliźniaków, którzy nie wiedząc nic o sobie aż do 37 roku życia, żyją i „dziwnym zapewne zbiegiem okoliczności“ tak się upodabniają do siebie, że ich najbliższe osoby odróżnić nie mogą. Stąd wynikają ucieszne sytuacje, podtrzymywane naturalnie najkompletniejszem podobieństwem zewnętrznem obu bliźniaków. Humor sztuki, stwarzanie komicznych sytuacji i zawiązanie intrygi odbiega znacznie od znanej recepty francuskich farsistów: tam, gdzie Francuzi dla podniesienia efektu piętrzą formalnie pomysł na pomyśle, — tu przeważa pewna rozbrajająca naiwność, charakteryzująca całą akcję. Zwłaszcza budowa sceniczna prologu i I aktu przypomina bardzo komedje i farsy angielskie. Ta domieszka jest zresztą właściwa wszystkim utworom scenicznym autora „Bliźniąt“, które w Paryżu cieszą się wielkiem powodzeniem. — Grze artystom, bardzo starannej, zarzucićby należało brak tempa; nie chodzi tu o bezwzględną szybkość, ale raczej o zmianę taktu i modulację w pośpiechu, gdyż jedne szczegóły należy zatrzeć, a drugie wyraźnie podkreślić.

Jednoaktówka Courtelin'a p. t.: „Zacisze domowe“ w bardzo bezpretensjonalnym pomyśle ma kilka chwil ciekawych, zrozumienie jednak i humoru i presji tego drobiazgu scenicznego wymaga pewnej znajomości życia paryskich literatów i wglądnięcia w ich stosunki prywatne. Przytem w grze tylko „poprawnej“, rzecz dla naszego świata pojęć dość obca jeszcze się zamazała.

Z ławy ministerjalnej.

Przerwaną szkicami z procesu Borowskiej serję portretów członków nowego gabinetu — podajemy w dalszym ciągu, przynosząc dziś portrety dwu ministów, których zamianowanie spotkało się z takim protestem ze strony Słoweńców.



Karol hr. Stürgkh
minister oświaty.



Dr Wiktor Hochenburger
minister sprawiedliwości.

Tłumaczenie obu sztuk było pod względem językowym bardzo staranne.

Reduta prasy była niezawodnie największą atrakcją karnawałową, a rozgłos zeszłorocznej zabawy zapewnił i obecnie najzupełniejsze jej powodzenie. Z jednej strony gustowne kostjumy i maski, z drugiej reprezentanci „całego Krakowa“, piękne urządzenie sal Starego teatru, obfitość zabawy i muzyki, wreszcie na początku zabawy zręcznie prowadzone „intrygi redutowe“ — stworzyły razem piękną całość i przejdą do miłych wspomnień uczestników. Tańczono do „bardzo“ białego dnia, a jeszcze w porze przedpołudniowej można było widzieć osóbki, zamaskowane — całonocnem zmęczeniem. Dochód na cel funduszów dla wdów i sierot po dziennikarzach będzie prawdopodobnie bardzo pokaźny.

Z teatru miejskiego. Wypełniona na niedzielnem przedstawieniu sala teatru przyjmowała hucznymi wybuchami śmiechu obie komedje: „Zacisze domowe“ i „Bliźnięta z Brighton“. — Względy repertuarowe pozwalają dać następne przedstawienie tych pełnych humoru komedyj dopiero w piątek b.-go tygodnia. We wtorek dana będzie „Małgorzatka“ po raz siódmy, we środę i czwartek ukażą się kolejno „Noc listopadowa“ i „Lilla Weneda“.

Posiedzenie Zarządu Głównego T. S. L. odbędzie się 27 i 28 bm. w Krakowie w lokalu Zarządu Głównego (Floryańska 15). Z ważniejszych spraw Towarzystwa na porządku dziennym znajduje się bilans za rok 1908 i budżet Zarządu Głównego T. S. L. na rok 1909, budowa Seminarjum T. S. L. w Białej, oraz sprawa szkoły średniej w Orłowej na Śląsku.

W Ognisku nauczycielskiem odbędzie się jutro we wtorek „Wieczór śmiechu“. W programie: 1) „Elegia“ i „Spotkanie“ — humorystyczne deklamacje p. St. Ekier, 2) „Rady dla panien“ — kuplety p. St. Ekier. 3) „Fonograf— wynalazek ostatniej doby“ (z humorystycznemi demonstracjami) pp. Ekier i L. Haraschin. 4) „Remeo i Julja“ komed. w I ak. — pp. Matusiakówna, Kapałka i Lesiecki. 5) „Nauczyciel“ i „Toast p. Macieja“ — monologi p. L. Haraschin. 6) Humorystyczne obrazy świetlne z wycieczki do Morskiego Oka — p. Wójcik. Tańce do godz. 12. Początek o godz. 7 wiecz. Wstęp tylko dla nauczycielstwa i ich najbliższych rodzin wolny.

Wykłady psychiatrji dla członków sądu, prokuratorji państwa i audytorjatu odbywać się będą w dalszym ciągu. Dziś odbędzie się o godzinie 6 wieczór w sali Kopernika w Coll. Novum wykład dra Jankowskiego: „Psychopatologja histerji“.

Losowanie nagród za zagadki. Tegoroczny kalendarz „Przyjaciela Ludu“ przyniósł nowość: trzy zagadki, za których rozwiązanie przeznaczył 10 nagród w książkach, mapach i obrazach. Wczoraj właśnie wedle zapowiedzi odbyło się w redakcji „Pzyjaciela“ losowanie tych nagród w obecności 17 osób zgromadzonych, co rozwiązanie nadesłali, a niedaleko Krakowa mieszkają. Przybyli włościanie z powiatu krakowskiego, podgórskiego, jeden nawet z Tarnowa. Komisji przewodniczył radca powiatowy Józef Serczyk, naczelnik gminy Tonie. Pierwsza nagroda padła na nr. 163, otrzymał ją Jan Grela z Nawojowej Góry, powiat Chrzanów — drugą nr. 219 Piotr Pawłowski z Cergowy, powiat Krosno — trzecią nr. 121 Stanisław Zajdel z Krościenka niżnego, powiat Krosno — czwartą nr. 164 Karol Podkul z Krościenka wyżnego, powiat Krosno — piątą nr. 436 Rozalja Mrzygłód z Frydrychowic, powiat Wadowice — szóstą nr. 258 Maciej Jasłowski z Leśniówki, powiat Krosno — siódmą nr. 92 Józef Nalepa z Myślenic — ósmą nr. 623 Franciszek Duda z Toń, powiat Kraków — dziewiątą nr. 701 Stanisław Ogrodnik z Chotowy, powiat Pilzno — dziesiątą nr. 346 Józef Basista z Gusztynku, powiat Borszczów.

Psy na usługach policji. W Wiedniu odbyło się 20 b. m. zgromadzenie Stowarzyszenia dla posługiwania się psami w śledztwach policyjnych. Obrady te wywołały wielkie zainteresowanie w szerszych kołach ludności; wiadomo bowiem, że psy oddają usługi policji angielskiej, francuskiej, niemieckiej. W tej sprawie odniósł się wydział wspomnianego Stowarzyszenia do policji krakowskiej, by ta również takie stowarzyszenie zainicjowała.

Rabunkowy napad. Wczoraj o godzinie 11 przed południem, właściciel droguerji przy ulicy Dietla, 48, Julian Zacharski, sklep zamknął i udał się do mieszkania swojego na I. piętrze. Skoro o godz. w pół do 12-ej wychodził na miasto, spostrzegł, że kłódka od drzwi, prowadzących z sieni do droguerji, była oderwaną. Wszedł do sklepu i zobaczył jakiegoś człowieka, który manipulował przy kasie wertheimowskiej. W tej chwili nieznajomy bandyta rzucił się na niego i schwycił za kark. Równocześnie z pod lady wychylił się ukryty drugi sprawca, rzucając się na Zacharskiego. W bójce rozerwano mu nowe futro, wartości 300 koron. Wskutek krzyku Zacharskiego, sprawcy zbiegli, ale na ulicy zebrała się już garstka ludzi, która bandytów poczęła ścigać. Ścigano ich ulicami: Zieloną, Sebastjana, Gertrudy, Starowiślną; przyłapano dopiero jednego z nich na placu Wielopole. Jest to 18-to letni Antoni Łaptaś, znany policji złodziej, niejednokrotnie już karany. Z początku wymawiał się, twierdził, że jest jednym ze ścigających. Dopiero kiedy przyprowadzono go na inspekcję policyjną, przyznał się do czynu i opowiadał, że namówił go towarzysz, któremu udało się zbiedz. Policja za zbiegiem śledzi.

Nieletni złodzieje. Na dworcu kolejowym aresztowano wczoraj kilku nieletnich złodziei, którzy, uwijając się wśród publiczności, popełniali kieszonkowe kradzieże. Pewnemu handlarzowi owoców skradli koszyk z pomarańczami, figami itd. Kilku z przestępców zbiegło. Przytrzymano: Ludwika Zająca i M. Łopatę, którzy znajdują się pod „telegrafem“.

Bomba przy ulicy Szewskiej 5. W sobotę o godz. 7 wieczór wybuchła znowu „bomba“ w domu przy ul. Szewskiej 5 na I piętrze, na schodach. Była to taka sama rura jak i na Linji A-B onegdaj. Policja sądzi, że popełnia to jeden i ten sam człowiek, dla wyrządzenia psoty.

Zapowiedzi karnawałowe:

Zabawa taneczna Czytelni Akademickiej dziś w poniedziałek, w salach „Ogniska Naucz.“ (Kanonicza, 19. I. p.). Początek o godz. 8 wieczór.

Repertuar teatrów krakowskich.

Teatr miejski:

Poniedziałek: „Niewierny Tomek“ i „Dług wdzięczności“.
Wtorek: „Małgorzatka“.
Środa: „Noc listopadowa“.
Czwartek: „Lilla Weneda“.
Piątek: „Bliźnięta z Brighton“ i „Zacisze domowe“ kom. Courteline'a.
Sobota: „Sen srebrny Salomei“, kom. dram. w 5 akt. J. Słowackiego.
Niedziela: o godz. 3-ej „Sposób na żony“ krot. w 3 akt. Z. Przybylskiego (ceny do połowy). — O godz. 7-ej „Sen srebrny Salomei“.
Poniedziałek: o godz. 3-ej „Złota Czaszka“ pięć obr. dram. J. Słowackiego dla młodzieży szkolnej, (ceny do połowy). — O godz. 7-ej „Fircyk w zalotach“ kom. Zabłockiego (przedstawienie amatorskie).

Teatr ludowy:

Wtorek: „Wesoła dwójka“.

Wiadomości telefoniczne.

O ułaskawienie Hilsnera.

Praga. W sprawie zasądzonego za mord rytualny dwu dziewcząt katolickich żyda Hilsnera wniosło stowarzyszenie „ku odparciu antysemityzmu“ podanie do tronu o dalsze ułaskawienie go (pierwsze ułaskawienie zamieniło mu karę śmierci na dożywotnie więzienie). Podanie odrzucono z tego powodu, że stowarzyszenie to nie miało prawa prosić o ułaskawienie.

Oficerowie-rewolucjoniści.

Warszawa. Sąd wojenny skazał 5 oficerów i 19 żołnierzy, należących do organizacji rewolucyjnych na roboty przymusowe od 6—8 lat.

Spokojny bummel.

Praga. I tej niedzieli bummel burszów niemieckich przeszedł spokojnie. Naigrywano się z nich tylko i poszturkiwano.

„Car bułgarski“ w Petersburgu.

Petersburg. Na oficjalną wiadomość, przesłaną do Sofji, że car Mikołaj II. postanowił uznać Bułgarję samodzielnem królestwem, przybył w niedzielę rano król bułgarski Ferdynand do Petersburga i został przyjęty z honorami, należnymi udzielnemu władcy.

Z Dumy.

Petersburg. Hr. Bobrinskij wystąpił z frakcji umiarkowanej prawicy. Konflikt nastąpił na gruncie stosunku do „kresów“ i do „sprawiedliwych żądań kulturalnych“ narodowości wcielonych do państwa rosyjskiego.

Przeciwko karze śmierci.

Petersburg. Podkomisja dla rozważenia prawa o zniesieniu kary śmierci została ukonstytuowaną. Na przewodniczącego powołano październikowca Szubińskiego.

Krążą pogłoski, że w tym tygodniu ma być ogłoszony ukaz carski o ograniczeniu kary śmierci.

Sprawa Janina.

Petersburg. Dziś ma być rozważaną w Izbie sądowej w Petersburgu głośna sprawa policmajstra pabjanickiego Janina, oskarżonego o skrytobójcze zamordowanie więźnia politycznego w drodze z więzienia.

Z Finlandji.

Helsingfors. 18 lutego nastąpiło otwarcie sesji Sejmu finlandzkiego.

Tołstoj zachorował.

Petersburg. Otrzymano tu wiadomość z Jasnej Polany o chorobie Tołstoja. Znakomity pisarz spędza noc bez snu i skarży się na zupełny brak apetytu. Życiu Tołstoja niebezpieczeństwo nie zagraża.

Hr. Witte.

Berlin. „Berliner Tagbl.“ drukuje sensacyjny artykuł o hr. Witte. Podobno hr. Witte odmówił dostarczenia wyczerpujących wyjaśnień na zadane pytania na oznaczony termin. Ma on twierdzić, że jako premjer, poważnie licząc się z nowemi warunkami, wytworzonemi przez nadanie konstytucji, miał prawo porozumiewania się z rewolucjonistami, zwłaszcza w kwestji uspokojenia kraju. Sądu się nie obawia, w przeciwnym razie mieszkałby zagranicą, nie zaś w Rosji.

W Petersburgu tę odpowiedź Wittego przypisują wpływom przyjaciół zagranicznych, którzy go przekonali, że żadne niebezpieczeństwo mu nie grozi, gdyż rząd ma świadomość tego, iż zastosowanie do niego środków represyjnych pociągnęłoby za sobą bardzo opłakane skutki finansowe. Papiery rosyjskie spadłyby w cenie.

Ta wiadomość znajduje się w ścisłym związku z artykułem, wydrukowanym w tem samem piśmie przed kilku dniami z wiadomością „z wiarogodnego źródła“, iż rząd Stołypina zamierza pociągać do odpowiedzialności hr. Wittego za porozumiewania się z działaczami społecznymi i Radą delegatów robotniczych w 1905 r. Podobno Wittego już miano zaaresztować w zeszłym tygodniu i tylko dzięki Maksymowi Kowalewskiemu, który poważnie odradzał tego, uwięzienie byłego premiera zostało odłożonem.

Samosąd.

Atkars. Sąd przysięgłych uniewinnił 8 włościan, oskarżonych o udział w rozszarpaniu bogatego lichwiarza Puszkarnego. Puszkarnyj werbował młodzież włościańską do związku narodu rosyjkiego. Młodzież bardzo często odpowiadała na to gradem kamieni... Puszkarnyj użył wówczas broni palnej i zranił kilku. Tłum w obecności policji rozszarpał go.

Nowa konferencja haska.

Waszyngton. Prezydent Roosewelt ogłasza, iż do 45 państw zostaną wydane niebawem zaproszenia na światową konferencję, która się odbędzie w Haadze we wrześniu 1909 r., a na której mają być omówione środki otrzymania naturalnych źródeł pomocy tych państw. (Chodzi tu o ochronę naturalnego bogactwa ziemi).

NADESŁANE.

Z procesu o szpiegostwo.

WIARYGODNOŚĆ BAKAJA.

Wobec powszechnie ścierających się zdań o **wiarygodności** tego klasycznego świadka w procesie Borowskiej, nie od rzeczy będzie zarejestrować szereg faktów, w jakich Bakaj stanął w innym świetle przy rozpatrywaniu sprawy Brzozowskiego.

Zarzucił on mu mianowicie, że Brzozowski utrącił Uniwersytet ludowy i że wziął z rąk Bakaja 75 rubli w lokalu ochrany przy ul. Miodowej w Warszawie na wiosnę 1905, a w jakieś sześć tygodni później słyszał o wyjeździe Brzozowskiego zagranicę, na który ochrana miała mu dać jeszcze 250 rb. Na służbie ochrany znajdował się Brzozowski według Bakaja z końcem 1904 r. aż do wiosny 1905 r. i przez cały ten czas pobierał miesięcznie 150 rb., w pierwotnym zaś oskarżeniu 200.

Po wyjściu świadka przedstawił Brzozowski sądowi swój paszport zagraniczny, z którego okazuje się, że przejechał on przez Granicę d. 4 lutego 1905 r. rano — to znaczy przed terminem, na który przypadałaby jego bytność na ul. Miodowej. Nadto świadkowie potwierdzili ten termin wyjazdu i zeznali, że przed wyjazdem z Warszawy znajdował się on w wielkiej nędzy. (Poświadcza to także red. Dawid). Następnie Brzozowski rozchorował się obłożnie w styczniu i przez dłuższy czas, poprzedzający bezpośrednio wyjazd, nie opuszczał mieszkania. Wówczas lekarze zalecili wyjazd do Zakopanego. Pieniądze dostarczane były w tym okresie przez przyjaciół, urządzających widowiska i koncerty; z tego samego źródła pochodzą też pieniądze na wyjazd. Oprócz obecnych świadków fakty te potwierdził list p. Pytlińskiej, w którym ponadto znajdował się kwit na wydane w dniu wyjazdu 200 rubli. Prócz tego 100 rb. dostarczył mu świadek Gałczyński. Następnie St. Żeromski zeznał, że już w lutym stale widywał w Zakopanem Brzozowskiego i że ten był wtedy ciężko chory. Zresztą o chorobie jego są świadectwa lekarskie dr. Chrostowskiego i dr. Wrońskiego.

Co do Uniwersytetu ludowego zaprzeczeniem twierdzeń Bakaja jest list Izy M o s z c z e ń s k i e j, że instytucja ta o legalizację się nie starała i upadła z innych przyczyn.

Mimo to wszystko Bakaj nadal podtrzymywał swoje zarzuty, a chwila, w której Bakaj po dwakroć nie mógł odpowiedzieć na kategoryczne pytanie Brzozowskiego czy widział go na Miodowej, czyniła — jak pisze „Przegląd poranny“ — na zebranych piorunujące wrażenie.

Na potwierdzenie wiarygodności Bakaja opowiada Burcew szereg różnych faktów, z których wyrobił on sobie przekonanie o prawdomówności Bakaja, a na przedstawienie sądu, że pewne zeznania Bakaja co do Brzozowskiego stanęły w sprzeczności ze świadectwami ludzi najzupełniej wiarygodnych, Burcew oświadczył, że dla niego wiarygodność Bakaja żadnej wątpliwości nie ulega i niczyjem zeznaniem zachwiana być nie może. W ten sposób Burcew kwestjonuje znowu wiarogodność takich ludzi, jak Żeromski, Moszczeńska, Nałkowski i inni. którzy nie dali nigdy powodu, by im nie wierzyć.

Burcew ma swą pełną wiarę w psychiczny przełom w Bakaju, czego jednak inni się w nim nie dopatrują. Ci, którzy go widzieli na sądzie Brzozowskiego, całe jego opowiadanie o swoich dziejach określają jako liryzm, umiejętną grę na uczuciach audytorjum przypominający te słynne sposoby, które Bakaj musiał sobie dobrze przyswoić w ciągu swej przeszłości agenta ochrany. Pozatem widoczne jest, że Bakaj jestto człowiek nie słychanie ambitny. Swoją wybitną rolę podkreśla z wielką pewnością siebie. W czasie zeznań powtórzył parokrotnie: „Dwanaście artykułów moich ukaże się teraz w paryskim „Matinie“, książki z memi rewelacjami wyjdą we wszystkich językach europejskich! Ja zrobię przewrót“!

Brzozowski miał się o Bakaju wyrazić: „Póki nie byłem na sądzie i nie zobaczyłem Bakaja, sądziłem, że ten człowiek jest ofiarą, jakiejś intrygi lub pomylki. Dziś, kiedy powtarza przy mnie, że mi wręczał pieniądze, widzę, że kłamie...“

Że sąd nad Brzozowskim zbytnio na zeznaniach Bakaja nie polegał najlepszym jest dowodem, iż odroczył do początku marca dalsze swoje posiedzenia celem zbadania materjału dowodowego i przesłuchania nowych świadków.

* * *

Ze sądu nad Brzozowskim podaje „Kurjer Warszawski“ takie szczegóły o formie zeznań świadków:

Niektórzy świadkowie posiłkowali się w swoich zeznaniach nawet ołówkiem, pisząc na skrawku papieru nazwiska osób, na których świadectwo ewentualne, argumentując przeciw lub za Brzozowskim, się powołują. Taki skrawek papieru wędruje następnie do rąk poszczególnych członków sądu, następnie Brzozowskiego i jego dwóch obrońców, poczem bywa niszczony. Dla około setki słuchaczy, wśród których znajduje się także Wanda Dobrodzicka, nazwiska te pozostają tajemnicą.

Na sobotniej rozprawie przedpołudniowej przewodniczący odczytuje zeznania p. Michaliny B o r o w s k i e j, dentystki ze Zwierzyńca, która stwierdza, że notatka w „Naprzodzie“ do niej się odnosi. Dalej odczytuje przewodniczący zeznania dra R o s e g o, dra Zofii D a s z y ń s k i e j - G o l i ń s k i e j, S z e w i a k o w a i inne korespondencje sądu krakowskiego z władzami rosyjskiemi i t. p. P e t e r s o n nie został przesłuchany mimo, że sąd tutejszy tego od władz rosyjskich żądał. Następuje odczytanie artykułu z „Przedświtu“ p. t. „Z tajemnic warszawskiej ochrany“.

Na popołudniowej rozprawie

zawiadomił przewodniczący, iż trybunał odmówił wnioskowi obrony i zeznaniom nie odczytywać notatek, ponieważ one są streszczeniem zeznań Bakaja, które ława już szczegółowo słyszała.

Następnie odczytał przewodniczący telegram od p. Wojciecha D ą b r o w s k i e g o, w którym tenże prostuje, że do dra Heskiego żadnego listu nie pisał.

Na wniosek L e w i c k i e g o o odczytanie listu warszawskiego adwokata P a t k a o Bakaju, przewodniczący zgadza się jak również na wniosek obr. Heskiego.

Sobowtór Borowskiej.

Obrońca L e w i c k i oświadcza, iż upoważniła go obecna na sali p. dr Helena S i k o r s k a do wezwania ją na świadka, że częstokroć brano ją za Borowską.

Obr. H e s k i zbija ten dowód prawdy w ten sposób, że zaznacza, iż pomyłka taka jest możliwa tylko u tych osób, którzy znają jedną osobę, a nie znają drugiej.

Na sali zjawia się dr Sikorska, której podobieństwo do Borowskiej jest istotnie bardzo wielkie tak, że na sali powstaje ogromne zdziwienie. Zeznaje, że istotnie w 3 wypadkach została wzięta za Borowską.

Wnioski obr. Heskiego.

Dla zilustrowania wiarygodności Bakaja zezwala przewodniczący na wniosek obr. Heskiego na odczytanie listu majstra W i l c z y ń s k i e g o, który potwierdza, że Bakaj z nim w więzieniu obchodził się po ludzku.

Obr. H e s k i zawiadamia, że Burcew jest w posiadaniu notatki Bakaja, w której ten zostaje jako urzędnik ochrany warszawskiej za czasów Petersona zanotował sobie nazwisko Janiny Borowskiej, (adres: szpital św. Łazarza). Prosi o powołanie na tę okoliczność p. K u l c z y c k i e g o.

Ponieważ strona przeciwna przyznaje, że notatkę taką Burcew ma, trybunał wnioskowi odmawia.

Obr. H e s k i stawia wniosek o przesłuchanie dra D i a m a n d a na okoliczność prawdomówności Bakaja, nadto o przesłuchanie adw. dra B a d e r a z Krakowa, który rozmawiał w piątek wieczór z drem Grodzieńskim i któremu dr Grodzieński powiedział, że ten drugi Grodzieński mieszka przy ul. Dzikiej, bo dom, w którym mieszka, ma front na Dziką i Kupiecką. Niemniej to stawia wniosek o wezwanie świadków: Wojciecha D ą b r o w s k i e g o, ponownie posła D a s z y ń s k i e g o. Ponieważ sporną jest kwestja, czy p. Borowska w wakacje 1905 gdzie wyjeżdżała, poseł Daszyński stwierdzi, że wówczas p. Borowska jeździła do Wiednia II klasą, bawiła tam 2 dni, a więc, nie mając na życie, pozwalała sobie na wydawanie pieniędzy na podróż zbytkowną do Wiednia.

Ze strony Haeckera został postawiony wniosek o przesłuchanie P e t e r s o n a, a tymczesem go nie przesłuchano. Dlatego obrońca życzy sobie objawienia woli ławy, czy chce, aby Petersona przesłuchać, a więc rozprawę odroczyć. Zgłosił się dr E p s t e i n, który chce zeznać, kiedy po 5 września Borowska do Warszawy wyjeżdżała.

Świadek dr Maurycy Epstein.

Zaprzysiężony. Po 10 września 1905 był razem z Borowską w zakładzie Chlumsky'ego. I wówczas radziła się go Borowska, czy ma brać urlop od dra Chlumsky'ego, bo chce wyjechać. Świadek poradził jej, by jechała bez urlopu. I następnie przez 2 dni rzeczywiście Borowskiej w zakładzie nie było. Czy wyjechała i gdzie, tego świadek nie stwierdził.

Wyjaśnienia Borowskiej i Haeckera.

Przewodniczący odczytuje list ks. rektora G a-

bryła, na polecenie którego Borowska wniosła skargę przeciw Haeckerowi.

Borowska motywuje obszernie powody, dla których wniosła skargę. Co do jazdy do Wiednia, to przyznaje, że jeździła tam II kl., a z powrotem III kl., ale powody jazdy chce zostawić przy sobie. Borowska podnosi, że nie „Naprzód“ jej krzywdę wyrządził, ale koledzy, którzy stanowiskiem swem wobec niej odrazu zaznaczyli, że wyrok już na nią wydali.

Na żądanie dra Heskiego opowiada p. Haecker, jakie uczucia nim kierowały, że wydrukował w „Naprzodzie“, iż Borowska jest szpiegiem. W Krakowie oddawna rozgłaszano pogłoski o pani B., później przyszła „czarna lista“, która krążyła po Krakowie. Gdy on tę listę dostał do ręki, nie spał całą noc i zapytywał swego sumienia, czy obowiązkiem jego jest wydrukowanie tej listy, czy nie. Tak powstał pierwszy jego artykuł p. t. „Szpieg“.

Obr. Lewicki: A wiec pan, pokonawszy swoje sumienie...

Haecker: Proszę pana przewodniczącego uchronić mnie od podobnych zjadliwości (do dra Lewickiego). To chyba pan pokonujesz swoje sumienie. (Wesołość).

Daty meldunkowe.

Przewodniczący odczytuje pismo wystosowane do konsulatu austrjackiego ile osób z paszportem austrjackim na imię Janiny Borowskiej było w Warszawie w r. 1905 i ile razy. Konsulat doniósł, że z dotąd przechowanych arkuszy meldunkowych wynika, iż było zanotowanych wogóle 12 meldunków, bądź wymeldunków w policyjnem biurze meldunkowem, ale daty te odnoszą się do czasów późniejszych i do poddanych rosyjskich. Z r. 1905 dat policyjnych brak.

Dalsze odczytywanie dokumentów.

Po przerwie następuje dalsze odczytywanie dokumentów, a mianowicie: artykułów „Arbeiter Zeitung“, ujemnie charakteryzujących Bakaja, artykułu „Słowa Polskiego“ p. t. „Karygodna lekkomyślność“, omawiającego w ostrych słowach stanowisko „Naprzodu“ wobec Borowskiej, artykuły i notatki z „Naprzodu“, stojące w związku z oskarżeniem Borowskiej o szpiegostwo.

Wniosek o odroczenie rozprawy.

Wobec oświadczenia przewodniczącego, że trybunał chce zamknąć postępowanie dowodowe, stawia adw. dr Heski obszernie umotywowany wniosek o odroczenie rozprawy.

Już w śledztwie — mówi dr Heski — postawiłem wniosek, aby w drodze rekwizycji przesłuchać rotmistrza Petersona. Wnioskowi temu sąd krakowski uczynił zadość, ale władze rosyjskie go nie przeprowadziły. Peterson nie został przesłuchany i protokół do dziś dnia nie nadszedł. O ileby więc do poniedziałku, t. j. 22 bm. zeznania Petersona nie nadeszły — stawiam wniosek o przesłuchanie w drodze rekwizycji Petersona na okoliczność, że Janina Borowska, której fotografję należy mu posłać, jest tą samą osobą, którą on w r. 1905 do „ochrany“ przyjął jako tajnego agenta, a równocześnie wnoszę o odroczenie rozprawy do czasu nadejścia protokółu zeznań Petersona, co należy najenergiczniejszymi środkami przeprowadzić.

Wniosek wywołuje na sali wielkie wrażenie, a p. Borowska protestuje przeciw niemu wołając:

— Więc znów mam czekać dziesięć miesięcy, być narażoną na podejrzenia i stać pod pręgierzem takiego zarzutu!?

Dr Lewicki uspokaja p. Borowską i oświadcza, że zgadza się z wnioskiem dra Heskiego, pod warunkiem jednak, by Petersona sprowadzić do Krakowa. Rozpoznanie z fotografji nie wystarcza. Peterson musi stanąć przed sądem i stwierdzić tożsamość osoby. Skoro mógł Bakaj tu przyjechać, niech przyjedzie i Peterson. Wniosek dra Heskiego jest — zdaniem dra Lewickiego — tylko dowodem, że oskarżony czuje, iż zeznania Bakaja są za słabe i chce je poprzeć zeznaniami Petersona.

Dr Heski w odpowiedzi stwierdza, że nigdy w wiarygodność Bakaja nie wątpił, a wezwanie Petersona może tylko przyczynić się do wyświetlenia sprawy.

Na żądanie obrońcy Lewickiego zarządza przewodniczący odczytanie zeznań Bakaja, złożonych 19 listopada 1908 r. w Paryżu, wobec tamtejszego sędziego śledczego.

Po zapytaniu się, czy strony mają jeszcze jakie wnioski i po otrzymaniu odpowiedzi, że nie, odroczył przewodniczący rozprawę do poniedziałku.

Szósty dzień rozprawy.

Przewodniczący zawiadamia, iż trybunał odmówił wnioskowi o wezwanie na świadków dra Diamanda, dra Badera, p. W. Dąbrowskiego, Weisberga i Hartleba, a na końcu uchwalił nie wzywać Petersona (wobec czego rozprawa nie będzie odroczona).

Przewodniczący odczytuje list Ostapa Ortwina, zaprzeczającego jakoby p. Kułakowski miał do niego powiedzieć, iż widział kiedykolwiek Borowską, wychodzącą z „ochrany“.

Dalej odczytuje przewodniczący list p. Hartleba, w którym tenże oświadcza, iż Dąbrowski istotnie opowiedział jemu i Weissbergowi historję z młodości Borowskiej.

Nadto przeczytał przewodniczący telegram z Petersburga od p. Nowodworskiego tej treści: „Ruś“ publikuje zeznania Burcewa przeciw mnie. Protestuję energicznie. List nadejdzie“!

Zeznania Klimaszewskiej.

Przewodniczący odczytuje zaznania Klimaszewskiej, nadeszłe z Wiednia. Klimaszewska zeznawała zaprzysiężona.

Z zeznań p. Klimaszewskiej wynika, iż w sierpniu 1905 kiedy p. Klimaszewska wyjechała do Zakopanego, była Borowska pierwszy raz w jej mieszkaniu. Drugi raz w połowie września, trzeci raz pod koniec 1905 lub z początkiem 1906 roku. Za tym trzecim pobytem u Chodakowskiej pożyczyła sobie Borowska u Klimaszewskiej kapelusz. O halce świadek nic nie wie.

Świadek stwierdza, że p. Borowska była raz tylko dłużej, a to za drugim razem i wówczas zabawiła u Klimaszewskiej jeden dzień i jedną noc.

Obr. Heski (do Borowskiej): Czy prawdą jest, że pani była u Klimaszewskiej drugi raz dopiero we wrześniu?

Borowska: Tak.

Obr. Heski: Więc niech mi pani powie, gdzie była pani innymi razy, bo przecie pani przyznała, że w sierpniu była pani w Warszawie 3 razy.

Borowska: Też u Klimaszewskiej.

Obr. Heski: Ona temu przeczy.

Borowska stara się wytłómaczyć sprzeczność zachodzącą między zeznaniami Denelowej a Klimaszewskiej i daje wyjaśnienia na zapytanie obr. Heskiego, za co jeździla w sierpniu 1905 do Wiednia i Zakopanego.

Ponowne przesłuchanie Kułakowskiego.

Ponownie zjawia się na sali świadek adw. Kułakowski. Przewodniczący odczytuje list adw. Patka z Warszawy, w którym tenże zawiadamia obr. Lewickiego, że Bakaj w pewnym wypadku zachował się wobec podsądnych tak prowokacyjnie, że oburzył adwokatów Blumenthala, Patka i Kułakowskiego.

Św. Kułakowski opowiada obszernie fakt poruszany przez Patka i stwierdza, że istotnie Bakaj, zapytany przez przewodniczącego o wrażenie, jakie na nim wywarli więźniowie, wyraził się, że „są oni zbrodniarzami gotowymi pić krew z rodzonego ojca“. Wobec takiego wyrażenia się Bakaja, adwokaci obecni na tej sprawie zaprotestowali przeciw wypowiedzeniu swych wrażeń przez Bakaja.

Między oskarżonymi był także niejaki Dobrobrowolski, który zdradził i oskarżył przed sądem swego niewinnego brata.

Przewodniczący zarządza odczytanie listu p. Jemiałkowskiego, współpracownika „Słowa Polskiego“, który do marca 1908 był zajęty w Warszawie jeko reporter „Gońca“ warszawskiego i poznał dobrze stosunki w „Ochranie“.

Świadek Lipińska,

nauczycielka śpiewu w Krakowie, wezwana na wniosek dra Heskiego. Za czasu swego pobytu w Warszawie została raz aresztowaną i była przez Bakaja w śledztwie bardzo uczciwie traktowaną. Równocześnie ze świadkiem aresztowano szwagra p. Lipińskiej, który był chorym na gruźlicę. Kiedy p. Lipińska powiedziała Bakajowi, że szwagier jest niewinny, Bakaj udał się do celi szwagra p. Lipińskiej i po przeprowadzeniu z nim śledztwa wypuścił go w dwie godziny z więzienia.

Bakaj, badając p. Lipińską, pomaagł jej przy układaniu zeznań, a dzięki życzliwemu odnoszeniu się Bakaja do świadka, została ona wypuszczoną w 6 tygodni na wolność. Przy wypuszczeniu na wolność radził jej Bakaj, aby coprędzej wyjechała. P. Lipińska powiedziała mu, że nie ma paszportu. Wówczas Bakaj przysłał p. L. jej dawny paszport sfałszowany, za który została aresztowaną, a nadto kartkę tej treści:

„Może jeszcze jest nie zapóźno! Życzę szczęśliwej podróży“.

Ponieważ brat p. Lipińskiej też siedział w więzieniu, a nie można się było dowiedzieć, który żandarm jego sprawę prowadzi, p. Lipińska udała się do Bakaja i ten jej pomógł w tym wypadku. Chciała mu na podziękowanie podać rękę, ale cofnęła się, uważając za rzecz niegodną podawanie ręki „szpiclowi“. Ten dostrzegł to cofnięcie się p. L. i rzekł jej: — Jeszcze kiedy pani dowiodę, że jestem uczciwym człowiekiem. Nie domyślała się p. L., że Bakaj rzuci „ochranę“.

Paszport z r. 1905.

Obr. Heski: Czy pani dała paszport z r. 1905 jakiej kobiecie?

Borowska: Nie. Dałam go partji.

Obr. Heski zapytuje kilka razy p. Borowską, czy żadnej kobiecie nie dawała paszportu, a p. Borowska stwierdza, że nie dała.

Wobec tego obr. Heski stawia wniosek o wezwanie p. Zofję Praus, przebywającej stale w Paryżu, a bawiącej chwilowo w Krakowie na okoliczność, że podszycie się jakiejś osoby pod paszport p. Borowskiej z r. 1905 jest wykluczone.

Paszport ten wzięła Zofja Prauss z rąk samej Borowskiej. Jechała za nim raz i paszport zniszczyła.

P. Prauss jest żoną jednego z najwpływowszych socjalistów, i ona była tą, która w Paryżu pierwsza u Burcewa sprawę Borowskiej badała.

Wieści z kraju.

Pomnik Smolki we Lwowie. Na onegdajszem posiedzeniu Rady miejskiej we Lwowie radny Bol. Lewicki wystąpił z wnioskiem, by w d. 5 listopada 1910 r. jako w setną rocznicę urodzin Franciszka Smolki, można było pomnik odsłonić, za którego budową oświadczyła się już w r. 1907 Rada i przeznaczyła na ten cel 6 tys. kor. To też żąda, by prezydent wezwał istniejący już komitet do żywszej akcji. Prezydent Ciuchciński przyrzekł tego przypilnować.

Dostawa materjałów faszynowych. Dnia 22 bm. odbędzie się w kierownictwie budowy regulacji Dunajca w Nowym Sączu rozprawa ofertowa na dostawę materjałów do budowli regulacyjnych na Dunajcu. Bliższych informacji udziela izba handlowa i przemysłowa w Krakowie.

Aresztowanie fałszerzy pieniędzy. W Dawidowie pod Lwowem aresztowała żandarmerja czterech parobków za podrabianie 10 i 20 koronowych papierów, których kilka sztuk puścili w obieg. Były one dobrze wykonane, tylko papier był nieco grubszy.

Śmierć wskutek zakażenia krwi przy goleniu poniósł we Lwowie praktykant konceptowy wydziału kraj. Władysław Kucharski, syn radcy wydziału kraj i wiceprezesa Tow. dziennikarzy p. Karola Kucharskiego. Przed kilku dniami zaciął się przy goleniu w usta; z zacięcia wywiązało się zakażenie krwi. Mimo natychmiastowej pomocy lekarskiej uratować go już nie było można.

Listy z prowincji.

Rzeszów.

Zgromadzenie Kółek rolniczych.

W Kąkolówce odbyło się 14 bm. zgromadzenie członków Kółka rolniczego, na które sekcja dla eksportu trzody chlewnej i bydła w Rzeszowie delegowała swego członka p. Töppera. Przybyło blisko 200 ludzi.

Po dwugodzinnem referacie p. Töppera, zgromadzeni przekonawszy się, jak wielkie korzyści mogą osiągnąć przez wysyłanie trzody wprost na rynki zbytu, uniknąwszy wyzyskiwania nieuczciwych pośredników, postanowili od tego czasu nie wywozić swej trzody na targi i jarmarki ale wysyłać wyłącznie przez organizację.

Wielu mowców zachęcało do przystępowania do tej organizacji poczem pouczał jeszcze p. Töpper jak trzeba zakładać organizacje gminne, aby uzyskać lepszą cenę za cielęta i nabiał na miejscu.

Naczelnik gminy podziękował p. Töpperowi za trudy i oświecanie ich w tak ważnych sprawach. Wśród zgromadzonych odzywały się głosy, aby ci niby ludowcy — którzy między lud rzucają kość niezgody, zajęli się raczej pracą nad podniesieniem ekonomicznem

chłopów i łączeniem ich w silne stronnictwo, a nie rozbijaniem.

Nazajutrz znowu odbyło się w Rzeszowie walne zgramadzenie delegajów Kółek rolnicz. i Tow. rolniczego z powiatu rzeszowskiego. Na zjeździe wygłoszono dwa interesujące referaty: „o zakładaniu spółek mleczarskich" i o „uprawie roślin pastewnych", to też dyskusja była ożywiona.

Referat „o nowym systemie budowania nowych domów murowanych", wygłosił ks. St. Siara z Krasnego. Sprawa ta ze względu na to, że materjały budowlane są obecnie nadzwyczaj drogie, zainteresowała słuchaczy — uchwalono więc aby wszędzie na zgromadzeniach objaśniano lud o korzyściach budowy domów murowanych.

Wśród dyskusji odzywały się całkiem słuszne narzekania ludu, że Towarzystwa rolnicze otrzymują wielkie subwencje państwowe i krajowe, z których lud mało korzystał. Na te zarzuty dawał wyjaśnienie p. J. Toepper nauczyciel z Palikówki, zachęcał obecnych delegatów aby jak najliczniej przystępowali do Tow. rolniczego, a tem samem uchwycili ster rządów w tych Towarzystwach, co wyjdzie na korzyść chłopom — bo będą mogli z tych subwencji korzystać. P. Toepper stwierdził również, że Tow. rolnicze faktycznie nie popierają członków chłopów. Ponieważ zaś w rzeszowskiem powiecie Tow. rolnicze założyło kilkanaście chlewni zarodowych wezwał zebranych, aby na przyszłość z tych chlewni włościańskich zakupywano prosięta, a nie jak — dotąd zamawiano tylko po dworach, płacąc wysoko.

Postawioną w tym duchu rezolucję uchwalono jednogłośnie.

Następnie krytykowano działalność komitetu ratunkowego z powodu klęsk elementarnych. Wniosek p. Toeppera, aby zarząd powiatowy Koła rolniczego zwrócił się do komitetu, by ten szczerzej zajął się akcją ratunkową — również jednogłośnie przyjęto. Naganiacze wszechpolscy starali się w swe ręce ująć „handel trzody", ale po odprawie p. Toeppera, Zabłockiego, ks. Siary i p. Gumińskiego sromotnie zostali pobici. Uwalono również odbywać zgromadzenia częściej a co najmniej co kwartał.

—*n.*

Pokłosie ludowe.

Nowy wyzysk pruski. Wojciech Janioł, 16-letni chłopak z Jadownik (koło Brzeska), wysłany został przez krakowskie Biuro pośrednictwa pracy do kopalni węgla „Ferdinand" w Bogucicach na Śląsku pruskim. Ponieważ przy nasypywaniu węgla na wózki, musiał na kolanach po węglu chodzić, bo ubikacja była niska, zapuchły mu kolana i poczęły się ropić. Oddano go do szpitala, gdzie przeleżał trzy tygodnie, poczem napowrót do roboty chciał wrócić. Uznano go jednak za niezdolnego do pracy, a kiedy upomniał się o pieniądze za poprzednie dwa tygodnie ciężkiej pracy, nielitościwy prusak nie tylko mu pieniędzy nie wypłacił, ale kazał dodać 4 marki, jako resztę, która oprócz zarobionych pieniędzy, należała się jako zwrot za koszta podróży. Tak więc schorowany chłopiec nie tylko roboty nie dostał, ale i pieniędzy mu nie zwrócono i zatrzymano mu książkę robotniczą. Głodem ciężkim przymierając, powrócił piechotą do Krakowa, skąd za uproszone pieniądze wrócił do domu. Tyle już odstraszających przykładów tych wyzysków pruskich przytoczyliśmy, może też który przekona naszych wychodźców, żeby przestali jeździć na Saksy!

Nieboszczyk w kufrze.

Nau Morone, poskromiciel zwierząt i właściciel bud jarmarcznych, nabył przed kilku miesiącami mumię egipską i woził ją ze sobą w swoich podróżach „artystycznych". Kiedy w lecie ubiegłego roku przybył do Medyolanu, dał ją jakiemuś handlarzowi jarzyn do przechowania. Pech chciał, że przypadkiem u tego handlarza odkryto „zwłoki w kufrze", a policja nie miała nic pilniejszego do zrobienia, jak po obejrzeniu zwłok wyprawić rzekomej „ofierze zbrodni" porządny pogrzeb i tak spoczął tysiącletni Egipcjanin po długich błądzeniach znowu z pompą na cmenterz stolicy lombardzkiej.

Tymczasem jednak p. Morone, który jeździł po świecie ze swemi swojskiemi i dzikiemi zwierzętami, dowiedział się o losach swojej mumii, która go sporo pieniędzy kosztowała i zażądał naturalnie zwrotu swej własności.

Ale nie poszło to bynajmniej tak łatwo. Morone musiał przedewszystkiem udowodnić policji, że „zwłoki w kufrze" nie są dziełem jego ręki, lecz że je nabył za „gotówkę", dalej że zbrodnia jeśli jej rzeczywiście dokonano, sięga kilka tysięcy lat do epoki Rampsinita lub Chefu w dolinie Nilu. Nastąpiło więc przedawnienie.

Wysoki sąd osądził, że mumia egipska istotnie nie zasłużyła sobie pogrzebu chrześcijańskiego na pięknym cmentarzu medjolańskim i zarządziła wydanie „nieboszczyka".

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Władysław Wąsowicz.

NEKROLOGJA.

✝

Ludwika Kałtniakowa

przeżywszy lat 95, po krótkiej a dolegliwej chorobie, opatrzona św. Sakramentami, zmarła 21 lutego 1909 r.

W smutku pozostałe córki, wnuki i prawnuki zapraszają Krewnych, Przyjaciół, Znajomych i pobożną Publiczność na wyprowadzenie zwłok, które odbędzie się we wtorek 23 bm. o godzinie 4 popołudniu z domu żałoby L. 121 w Krowodrzy, wprost na miejsce wiecznego spoczynku. Nabożeństwo żałobne odprawionem zostanie we wrorek 23 bm. o godzinie 5 rano w kościele OO. Reformatów.

Zakład pogrzebowy Jana Wolnego, św. Tomasza 4, filia Kopernika 6.

OGŁOSZENIA.

Cegielnia.

Gmina miasta Krakowa ma zamiar zakupić dla prowadzenia cegielni we własnym zarządzie odpowiedni teren pod budowę cegielni i eksploatację materyału, względnie zakupić już istniejącą ceglelnię.

Oferenci zechcą się zgłosić bezzwłocznie do Prezydjum Magistratu i przedłożyć pisemne oferty, zawierające wszystkie potrzebne szczegóły, daty i warunki.

Magistrat stoł. król. miasta Krakowa.

Godne zwiedzenia w Krakowie.

Wawel, Skarbiec w katedrze w dni powszednie od 10—11, w niedziele i święta od 11½ do 12; wstęp bezpłatny. **Groby,** w dni powszednie od 10—12 i od 2½—5, w zimie od 2—4; w niedziele i święta od 11½—12 i od 2½—4. w zimie od 2—3; wstęp 40 h.

Muzeum Narodowe (Sukiennice) codz. od 10—4, wstęp: w poniedziałki 2 K, w niedziele i święta 20 h, w inne dni 1 K.

Muzeum Czartoryskich (ulica Pijarska) we wtorki i piątki od 9—1, o ile w dni te nie przypadają święta, wstęp bezpłatny.

Muzeum Czapskich (ul. Wolska) od 10—4, wstęp w poniedziałki 2 K, w niedziele i święta 20 h, w inne dni 1 K.

Muzeum Matejki (Dom Matejki. ul. Florjańska 41) codz. od 10—4; wstęp 60 h.

Wystawa Sztuk Pięknych (pl. Szczepański) codz. od 10—4, z wyjątkiem poniedziałków. Wstęp 1 K, w niedzielę 60 h.

Biblioteka Jagiellońska otwarta w dnie powszednie od godz. 8—1; wstęp bezpłatny.

Kopiec Kościuszki za rogatką Zwierzyniecką.

Z Drukarni Literackiej w Krakowie, ul. Jagiellońska 10. Rządca drukarni L. K. Górski.